

Jadwiga
Stabińska OSB ap

mniszki
pierwszej
RZECZPOSPOLITEJ

Wydawnictwo WAM
Kraków 2009

© Wydawnictwo WAM, 2009

Redakcja
Patrycjusz Pilawski

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7505-328-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 012 62 93 200 • faks 012 429 50 03
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 430 32 10
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl
Zapraszamy do naszej

KSIĘGARNI INTERNETOWEJ
<http://WydawnictwoWAM.pl>
tel. 012 62 93 260 • faks 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
wydawnictwowam.pl

SPIS TREŚCI

PRZEDSŁOWIE	7
<hr/>	
NORBERTANKI	11
<hr/>	
BENEDYKTYNKI	51
<hr/>	
KARMELITANKI BOSE	115
<hr/>	
WIZYTKI	155
<hr/>	
KANONICZKI DUCHA ŚWIĘTEGO	191
<hr/>	

PRZEDSŁOWIE

Jan Stanisław Bystroń w *Dziejach obyczajów w dawnej Polsce* (1936), mówiąc o literaturze religijnej XVI-XVIII wieku, określa ją ogólnie jako „nie ciekawą” (s. 337). Wysuwają się z miejsca dwa zastrzeżenia. Czy w sprawie tak specjalnej mógł miarodajnie wypowiadać się ktoś, kto do Kościoła powrócił dopiero na łożu śmierci? Czy człowiek o tak wybitnej inteligencji mógłby, gdyby przeczytał, postawić znak równania między o. Fałęckim, autorem *Wojska serdecznych nowo rekrutowanych na chwałę Bożą afektów*, i o. Drużbickim? Pisząc słynny tekst *Msza na ołtarzu świata*, o. Teilhard de Chardin zapożyczył się właśnie u o. Drużbickiego. Jan Stanisław Bystroń nie wspomina o Bogu poświęconych kobietach dawnej Polski. Podobnie postąpił wcześniej Władysław Łoziński w *Życiu polskim w dawnych wiekach* (1907). Kobięcie polskiej przypisują oni słusznie pozycję ważną, nawet uprzywilejowaną. Mają pewną rację, gdy nadmieniają o jej niedouczeniu i „zaściankowości”. Zapytajmy jednak, co wiedzieli oni o „kolegiach” benedyktynek reformy chełmińskiej oraz o oddawaniu córek na „ćwiczenia” do prawie wszystkich zakonów. To prawda: Polki zaczęły publikować utwory własne dopiero w XVII-XVIII wieku (Anna Memorata, poetka polsko-łacińska, Elżbieta Drużbacka, Konstancja Benisławska), a zakonnice najwyżej, i to rzadko, zabierały się do ogłaszania drukiem tłumaczeń (wizytki, benedyktyнки sakramentki). Lecz w archiwach klasztorów żeńskich znajdowały się i znajdują dotychczas cenne teksty ich pióra: *Kroniki benedyktynek*,

Pisma ascetyczno-mistyczne karmelitanek bosych oraz wspomnienia o wysokim stopniu modlitwy współsióstr, skreślone przez te zakonnice, które długo z nimi przestawały. Polki nie lubiły powierzać papierowi swych przeżyć wewnętrznych, a w dawnych zakonach zjawisko to wystąpiło, i to w skali miernej, dopiero w XIV wieku.

Wychowanie dawnej kobiety polskiej nastawione było głównie na wpojenie jej obowiązków żony i matki oraz na zaszczepienie jej religijności i nieposzlakowanej moralności. Aż do końca XVIII wieku kobiety polskie wyjątkowo tylko opuszczały granice Rzeczypospolitej. Gdy to robiły, towarzysząc na przykład Władysławowi IV i Cecylii Renacie na dworze wiedeńskim, budziły szacunek swymi dobrymi obyczajami. Zapewne zdarzały się wyjątki. Ojciec Justyn Zartowicz Miechowita, dominikanin z XVII wieku, w swoim monumentalnym, wielokrotnie wznawianym dziele *Discursus praedicabiles super Litaniis Lauretanas Beatissimae Virginis Mariae... (Lutetiae Parisiorum MDXLII)* występuje z teorią, która nie znalazłaby wielu zwolenników wśród teologów:

Nikt nie podtrzymuje opinii, że do nieba idzie więcej niewiast niż mężczyzn, ale ja podpisuję się pod nią chętnie. Niewiasty są lepsze, pobożniejsze i nie spotyka się u nich takich grzechów jak zabójstwa, zdrady, gwałty, co jest początkiem całego szeregu występków. Grzeszą one pod wpływem zniewolenia albo ze słabości, a ich poczucie winy jest też inne. Wyznają [grzechy] z wielkim płaczem i serdecznymi łzami. (...) Natomiast podczas spowiedzi mężczyzn odnosi się wrażenie, że opowiadają oni kapłanowi piękne bajki, tak nikły jest ich żal i wstyd, iż zgrzeszyli przeciw Bogu (II, s. 336).

Wątpliwe, czy o. Justyn, spowiednik, podtrzymałby w całej rozciągłości to twierdzenie w XX i XXI wieku, choć prawdopodobnie zupełnie by się z niego nie wycofał.

Do klasztorów Pierwszej Rzeczypospolitej wstępowały zazwyczaj dziewczęta młode, potulne i nieco naiwne. Dojrze-

wając, odkrywały w sobie nieoczekiwane możliwości. Wiele z nich, zwłaszcza na urzędach przełożenijskich, stawało się *hic mulier*, co potwierdzało się także w małżeństwie i co, utrzymywane w pewnych ryzach, nie zawsze bywało zjawiskiem ujemnym. Ale zakonnice nie wyzbywały się nigdy przekonania o słuszności modelu obyczajowego, w którym wyrosły. Wojny, rozbiory, kasaty klasztorów, rozdrapywanie archiwów nie stwarzały dogodnych warunków do przetrwania tradycji, do spotkania się z nią. Pierwsze pokolenie badaczy, które odkryło jej wartość – przykładem jest tu Jan Stanisław Pietrzak – wyrządziło więcej szkody niż korzyści. Na podstawie dostępnych dla siebie, potem najczęściej zaprzepaszczonych archiwaliów mieszało fakty z fantazjowaniem. Dziś, gdy obchodzą nas głównie fakty, nie możemy opierać się na tego typu erudytach. Po nich przyszło i trwa nadal pokolenie badaczy polskiej religijności, w tym mistyki, którzy liczą się z faktami i z nich wysuwają wnioski: prof. Karol Górski, s. Małgorzata Borkowska OSB, o. Czesław Gil OCD, mgr Krystyna Kramarska-Anyszek, o. Paweł Szaniecki OSB.

Opracowanie niniejsze nie ma charakteru ściśle naukowego, lecz nie pozwala sobie na dowolność i ściśle trzyma się źródeł. Omawia dzieje i duchowość klasztorów żeńskich w epoce Pierwszej Rzeczypospolitej (od drugiej połowy XV do końca XVIII wieku). Nie czyni tego bez wyjątków.

Norbertankom, pierwocinom żeńskiego życia konsekrowanego w Polsce, ponadto instytutowi mało znanemu, wypada poświęcić dłuższe omówienie ich historii i rozwoju w Polsce dzielnicowej. A poza tym, czy można wyobrazić sobie norbertanki bez Bronisławy? Dzieje benedyktynek ormiańskich wymagały dość obszernego wstępu o Armenii oraz o Ormianach w Polsce. Dzieje te należało doprowadzić do końca, gdyż benedyktynki ormiańskie są instytutem wygasłym. Pozostałe

rozdziały trzymając się na ogół wieków Pierwszej Rzeczypospolitej.

Doboru zakonu dokonano, kierując się koniecznymi wytycznymi. Autorka, benedyktyńska sakramentka, nie mogła umieścić rozdziału o swoim Instytucie, choć w drugiej połowie XVIII wieku liczył on wśród swoich zakonnic siostry o wysokim stopniu duchowości. Niestety w powstaniu warszawskim spłonęły wczesne kroniki oraz tom wspomnień o każdej zmarłej zakonnicy klasztoru w Warszawie.

W rozdziałach o głośnych skądinąd zakonach starałam się ukazać mniej znane lub zupełnie nieznane postacie. Oprócz wymienionych w tym opracowaniu zakonów istniały w Polsce jeszcze inne zakony: bernardynki, brygidki, dominikanki, klaryski... W dawnej Polsce zakony żeńskie bywały z zasady mniej liczne od męskich; na przykład dominikanki stanowiły 10% zakonu kaznodziejskiego. Istniały również zgromadzenia niewiast w tej epoce bez statusu ściśle zakonnego: prezydentki, katarzynki, siostry *Mariae Vitae*... jednak w naszym opracowaniu trzymamy się wyłącznie zakonów ścisłych: mniszek i kanoniczek regularnych. Po Soborze Trydenckim wszystkie one prowadziły życie mnisze, przestrzegały klauzury, choć wbrew obiegowym pojęciom klauzury bardzo zróżnicowanej.

Książka ta nosi tytuł *Mniszki* (a nie *Mistyczki*) *Pierwszej Rzeczypospolitej*, choć autorce chodziło głównie o ukazanie duchowości polskich mniszek. Skromniejszy tytuł liczył się ze stanem wartościowania mistyki w Polsce. Ekstazy, wizje, łaski nadzwyczajne są niższe od spokojnego trwania w Bogu, od rozkoszowania się Nim w uciszonym sercu. Ponieważ jednak w Polsce mistyka skojarzyła się ze swymi fenomenami, wybieram niniejszy tytuł. Nie wysuwam żadnych hipotez. Uważny czytelnik potrafi sam wysnuć wnioski.



NORBERTANKI

Poznanie Boskiej rzeczywistości w sercu człowieka wymaga także zapoznania się z ludzkimi warunkami, w których ona się rozwija. Jest to tym ważniejsze, że zakon premonstratenski, w Polsce od imienia swego założyciela zwany zakonem norbertańskim, choć od dawna zakorzeniony w naszych dziejach, jest obecnie mało znany.

Święty Norbert z Xanten, Nadreńczyk (1080-1134), osobowość spójna w Bogu, działalność swą rozłożył, być może, zanadto wachlarzowato. Kim był albo kim nie był w ciągu swego, jak na naszą średnią wiekową, krótkiego życia! Kanonik wbrew sobie, z woli rodziców, osładzał sobie to zniewolenie środkami wprawdzie nie zdrożnymi, ale płytkimi i bezwartościowymi: bankietami, łowami, turniejami... Pozwalała mu na to obyczajowość zlaicyzowanego środowiska kanonickiego, do którego go wtrącono, oraz kontakty z cesarskim dworem Henryka V. Nawrócony na wzór św. Pawła, obalony na ziemię piorunem, który trzasnął tuż przed jego wierzchołkiem, podejmował się różnych form pracy dla Boga: daremnej próby zreformowania tego środowiska kanonickiego, z którego wyszedł, wędrownego kaznodziejstwa, kontaktów ze słynnym ośrodkiem naukowym w Laon oraz, w 1120 roku, założenia zakonnej wspólnoty w Premontre na północy Francji. Chociaż fundacja ta była szczytowym osiągnięciem

jego życia, nie zaprzestał kaznodziejskich wędrówek po Europie. One doprowadziły go do Rzymu i do Magdeburga, gdzie osiadł i umarł jako arcybiskup. Współcześni wysoko oceniali jego świętość i zalety. Święty Bernard z Clairvaux, który wraz z Norbertem zażegnał w Kościele schizmę, opowiadając się za papieżem Innocentym II wbrew antypapieżowi Anakletowi II, o swym gorliwym współpracowniku wyraził się następująco: „Wiele zyskałem, czerpiąc z niebiańskiego fletu, czyli z ust jego [Norberta]” (EP 56, PL s 18881, col. 162). Brzmi to jednocześnie ujmująco i trochę zabawnie, gdyż św. Bernard z Clairvaux otrzymał miano „cytry Ducha Świętego”, a św. Janowi Chrzcicielowi, poprzednikowi Chrystusa, przypisano następujący tytuł chwały: „Jestem trąbą”, *tuba sum*.

Spotkanie obu świętych, Bernarda i Norberta, wywarło znaczny wpływ na kształtowane przez nich zakony. Obu porwała surowość, niepodzielność życia dla Boga. Lecz Bernard, który życie mnisze rozpoczął jako człowiek świecki, pomimo wielokierunkowej działalności stworzył, ściślej, rozwinął kontemplacyjny zakon mniszy według reguły św. Benedykta. Norbert, kanonik, pragnął odnowy życia kanonickiego według reguły św. Augustyna. Ta *vita apostolica*, której udzielił poparcia, kierowała się wskazaniem Ewangelii i Dziejów Apostolskich: wymagała celibatu, ubóstwa, wspólnoty życia, modlitwy, zwłaszcza uroczystej modlitwy liturgicznej i wspomagania bliźnich. Stopniowo rozrastało się w niej duszpasterstwo. Chociaż zakon podlegał opatowi z Premontre, chociaż dzielił się na dystrykty (*circaria*) i zwoływał kapituły generalne, stosunkowo najlepiej jedność swą utrzymał dzięki statutom. W interesującym nas czasokresie zarania zakonu statuty te sypały się jak z rogu obfitości: powstawały w 1135 roku, w połowie XII wieku, w latach 1236-1238, w roku 1290. W późniejszym okresie ta tendencja spowolniała; statuty datuje się na lata 1498 i 1630. Ważne: w statutach premonstra-

teńskich pojawia się po raz pierwszy zalecenie spowiedzi usznej, najpierw dowolnej, a potem obowiązkowej, trzykrotnej w ciągu roku. Jeszcze ważniejsze: w statutach z lat 1136-1138 mowa jest o Eucharystii, choć tylko w aspekcie rubrycystycznym i kanonicznym. Rozdział o Eucharystii otwiera statuty z 1290 roku. Mimo że i wtedy mowa jest o normach kultu zewnętrznego, możemy przyjąć, że zakon podążał ścieżką wytyczoną przez założyciela.

Chociaż biografia Norberta jest obszerna i wiarygodna, chociaż niewątpliwie nie tylko mówił on, ale także pisał, rękopisy nie potwierdzają nawet autentyczności *Sermonis sancti Norberti*. Zresztą św. Norbert był bardziej działaczem niż intelektualistą. Jego opactwa rozprzestrzeniły się szybko w Europie; odpowiadały religijności i mentalności ówczesnych ludzi.

Bardzo wcześnie tą formą życia konsekrowanego zainteresowały się kobiety. W latach 1120-1140 kanonicy i kanoniczki tworzyli nie tak rzadkie w średniowieczu domy parzyste. Sam Norbert przyjął do zakonu bł. Rykwerę i udzielił jej – zapewne nie jej jedynej – prawa do prowadzenia życia apostołskiego przez posługę w szpitalu. Lecz gdy zakon Ducha Świętego de Saxia utrzymał ten kształt apostołstwa kobiet związany z klauzurą, następcy św. Norberta od niego się odżegnali. Poddane wyjątkowo ścisłej klauzurze norbertanki kanoniczkami pozostały tylko nazewniczo; w rzeczywistości stały się mniszkami. Natomiast przywilejem wspólnot żeńskich oddalonych od opactw męskich było wykonywanie *laudis divinae* chorału gregoriańskiego według rytu norbertańskiego. Udarowane tym przywilejem kanoniczki nazywały się *virgines cantantes*, pannami śpiewającymi.

Klasztorem rządziła jedna z kanoniczek o zmieniającej się w kolejach dziejów nazwie: *magistra*, *priorissa*, *abbatissa* – mistrzyni, przeorysza, ksieni. Norbertanie pozostawali jednak

zwierzchnikami swoich siostr. Opat jednego z ich monasterów był dla domu żeńskiego opatem-ojcem. To on wyznaczał dla panien prepozyta (proboszcza), sternika duchowego przełożonej z prawem ingerencji w materialne sprawy domu, spowiedników i ewentualnie innych jeszcze braci, zazwyczaj w liczbie pięciu.

Nie potrafimy powiedzieć, ile klasztorów norbertanek istniało w XII czy XIII wieku. Natomiast w XIV wieku ich liczba zaczęła maleć, gdyż zakon męski utrudniał nieraz dopływ powołań żeńskich, aby zawłaszczyć ich majątek.

W zakonie św. Norberta oprócz znanej nam już bł. Rykweiry świętością zajaśniały: Oda z Rivreulle, Gertruda, córka św. Elżbiety Węgierskiej, i nasza Bronisława. Wszystkie one, jak ich współbracia, nie wyłączając św. Norberta oraz tak wybitnych postaci jak Hugo z Fosses, Hroznata, Herman Józef, w poczet świętych zostali włączeni na mocy dekretu papieskiego i kultu od niepamiętnych czasów. Procesu kanonicznego doczekali się tylko święci Adrian Beke i Jakub Lacoupe, kanonizowani przez Piusa IX, 1867 roku w grupie męczenników Eucharystii z Gorkum.

Ponieważ Bolesław Chrobry miał córkę ksienię, domyślamy się, że ona prawdopodobnie zarządzała opactwem żeńskim z fundacji swego ojca. Klasztor ten – o ile w ogóle istniał – zniknął w reakcji neopogaństwa. Mniej więcej przez sto lat Polska nie miała ośrodka kobiet Bogu poświęconych. To może dziwić, gdy chodzi o Kazimierza Odnowiciela, który miał kilka ciotek księń. Widocznie uznał on priorytet wymiernych osiągnięć apostolskich klasztorów męskich. Według jego czytelnych planów każdą diecezję wspomagał dom mnichów. Księżniczki piastowskie, jak Agnieszka, córka Władysława Hermana, i Gertruda, córka Bolesława Krzywoustego, powołanie realizowały w ojczyźnie swych matek, w Niemczech.

Założenie norbertanek zwierzynieckich datuje się na lata 1145-1146. Ich główną fundatorkę, księżnę Agnieszkę, żonę pierworodnego syna Krzywoustego, Władysława, nazwanego potem Wygnańcem, w swej kronice błogosławiony mistrz Wincenty Kadłubek nazywa „tygrysią”. Czy słusznie? Agnieszka, przyrodnia siostra cesarza Konrada III Hohenstaufa, na pewno wołała być królową niż księżną, ale o koronie myślała nie tylko dla siebie; myślała o niej przede wszystkim z powodu męża i synów, dla utrwalenia w Polsce dynastii królewskiej. Wraz z całym obozem swego męża pragnęła zepchnąć juniorów, młodszych synów Krzywoustego, na stanowisko pośredniejsze niż im wyznaczał testament ojca. Wzorem swej siostry, Gertrudy, królowej Czech, która ufundowała norbertankom klasztor w Doxanach, sprowadziła stamtąd grupę panien fundatorek. Osiedły one przy wzniesionym przez Piotra Dunina kościółku św. Salwatora; towarzyszyło im zapewne kilku braci, potrzebnych do duchowej i materialnej obsługi kanoniczek. Dokument Bolesława Wstydliwego z 1256 roku mówi o klasztorze zwierzynieckim jako o fundacji jego poprzedników, książąt krakowskich, którzy obdarowali go sowitymi dobrami dziedzicznymi (37 wsi, wliczając w to późniejsze darowizny i posagi panien).

Lecz po zwycięstwie nad Władysławem Wygnańcem on i jego rodzina musieli uchodzić z Polski. Osieroconą fundacją zajął się zięć Piotra Dunina, Jaksa z Kopanicy, Gryfita, jej drugi fundator. Wzniósł on murowany klasztor w kształcie prostokąta, a w jego kompleks włączył klasztorny kościół patronów zakonu, świętych Jana Chrzciciela i Augustyna.

Powstanie klasztoru żeńskiego podniosło pozycję kobiety w społeczeństwie. Stał się on ośrodkiem kultury, a przede wszystkim uświadamiał współczesnym bezpośredniość relacji kobiety z Bogiem. Dotychczas świętość w Polsce była – z nielicznymi wyjątkami – zastrzeżona dla mężczyzn. Bardzo

szybko klasztor zaludnił się Polkami. Niewiele nam wiadomo o nim poza tym, że w wieku XII i XIII reprezentował on wysoki poziom życia wewnętrznego. Świadczy o tym nie tylko dosyć późny zapis kroniki klasztornej, że w Zwierzyńcu od początku kwitła doskonałość, lecz może nawet bardziej liczebność zgromadzenia i mnożące się zapisy na jego korzyść. Ponieważ imion wtedy nie zmieniano, niektóre kanoniczki nosiły imiona z kalendarza kościelnego; większość pozostała przy zabawnych dla nas imionach słowiańskich: Sandka, Śmiechna, Budka, Witosława... Z imion tych jedno zachowało się do naszych czasów: Bronisława. Chociaż książka ta jest poświęcona mniszkom Pierwszej Rzeczypospolitej, możemy zrobić wyjątek dla błogosławionej z okresu Polski dzielnicowej. Podniosłe zaczyna się dekret papieża Grzegorza XVI, potwierdzający cześć jej oddawaną:

Polska, nie bez słusznej przyczyny, przez niektórych „Matką świętych” nazwana, na początku wieku XIII z daru Boskiej Opatrzności otrzymała Bronisławę (3 sierpnia 1839).

Ojciec Joachim Badeni OP swoje nabożeństwo do Bronisławy uzasadnia właśnie nieznaną jej życia. Choć zazwyczaj żywoty Bronisławy przypominają legendy o św. Tekli czy o św. Barbarze, nie jest ona postacią zupełnie nieuchwytną.

Była na pewno panną szlachetnie urodzoną (*dominicella*), gdyż do połowy XVI wieku klasztor zwierzyniecki przyjmował tylko takie kandydatki. Jej pokrewieństwa ze św. Jackiem, bł. Czesławem i biskupem Iwonem Odrowążem nie da się udowodnić, ale nie da się mu zaprzeczyć. Po spaleniu Zwierzyńca przez Mongołów w 1241 roku do jego odbudowy bardzo przyczyniła się Przybysława, żona Jakuba Odrowąża, właściciela Kamienia na Śląsku Opolskim, miejsca domniemanego urodzenia się Bronisławy oraz trwałego ośrodka jej kultu.

Nekrolog doxański dwukrotnie nazywa tę matronę fundatorką klasztoru. Wydaje się nam, że w rozwiązaniu tego problemu pomoże nam zrozumienie różnicy między rodziną a rodem. Współczesna rodzina – to grupa społeczna złożona z małżonków, ich dzieci oraz bliskich krewnych. Ród natomiast to szereg pokoleń wywodzących się ze wspólnego pnia, pieczętujących się jednym „klejnotem”, herbem. Bronisława była prawdopodobnie skoligacona z Odrowążami raczej spójnią rodową niż rodzinną. Według starych podań Zwierzyniec był pogańskim uroczyskiem ze świętym gajem i chramem bożyszcz. Już w IX wieku tereny te uległy chrystianizacji, jak tego dowodzą odkrycia archeologiczne. O tym wszystkim Bronisława nie wiedziała. Jej światem religijnym był świat romański.

Sztuka romańska, wyrastając z założeń sztuki karolińskiej i bizantyńskiej, rezygnuje z jej wykwintu, ale nie z jej sakralności. Dzięki surowej prostocie, doskonałym proporcjom i symbolizmowi, przyzywa do modlitwy, ukorzenia się przed Najwyższym Majestatem. Modlitwę tę podnosi do Boga łagodnymi łukami sklepień. Wąskie, zwężające się u góry okna przez malaturę witraży przepuszczają dyskretnie stonowane światło. Niknie nieraz ono w obłoku kadzideł, których wtedy nie szczędzono.

W centrum kościoła stoi prosty kwadratowy ołtarz, przykryty ciężkim obrusem. Ale Ciało i Krew Pańską gości on na złotej patenicy i w złotym kielichu. Figuralne płaskorzeźby na filarach międzynawowych, na retabulum ołtarza, na tympanonie kościoła Norbertanek w Strzelnie przypominają zewnętrzny i wewnętrzny wystrój kościoła na Zwierzyńcu. Dowodzi tego odkryty w nim portal romański, prowadzący do kruchty albo do zakrystii. Taka była ziemiska, a jednak i nadziemska wizja Bronisławy. Oglądała ona tylko kościoły romańskie.

Gdy Bronisława wstępowała do klasztoru zwierzynieckiego, liczył on już kilkadziesiąt lat, okrzepł w sławie wzorowej

zakonności, kandydatka mogła mieć wtedy około szesnastu lat. Jej wizerunek skojarzył się nam trwale z dziewczęcością, choć jak na średniowiecze żyła ona długo: mniej więcej sześćdziesiąt lat.

Prowadziła zwyczajne życie norbertanki. Nosiała habit i bieliznę z białej szorstkiej wełny, a po ślubach okrywała głowę czarnym welonem. Mieszkała w osobnej, ubogiej, nigdy nieopalanej celi. Całodobowe milczenie przerywała na jedną tylko godzinę rekreacji. Jadała potrawy zawsze bezmięsne. W dni niepostne przysługiwały jej dwa posiłki z nabiałem. Przez połowę roku, w dni postu, otrzymywała jeden tylko beznabiałowy posiłek.

Klasztorem zarządzała przełożona zwana magistram. Jedyną znaną nam magistram Bronisławy była Wisieniega. Ona rozdawała zajęcia. Do sióstr niechórzystek należała głównie obsługa kuchni. Do sióstr kanoniczek, od których wymagano pewnej kultury i obycia, należały urzędy zakonne. Mistrzynie nowicjatu przeprowadzała pierwszą selekcję kandydatek i wdrażała je w obowiązki zakonne. Klucznica odpowiadała za dostawę żywności z folwarków i zakupy. Portulanka przyjmowała zgłaszających się do furty gości i licznych ubogich. Kustoszka – w naszym słownictwie: bibliotekarka – czuwała nad książkami. Nie wiemy o żadnym urzędzie sprawowanym przez Bronisławę.

Kanoniczki wykonywały też misterne hafty, zaopatrywały nimi własną zakrystię i kościoły w podległych im włościach. Uczyły się muzyki, śpiewu, łaciny. Ponieważ w tej epoce nie istniała literatura polska *lectio divina*, Boże czytanie musiały odprawiać z ksiąg łacińskich. Po każdorazowej lekturze oddawały kustoszce cenne, przepisywane ręcznie foliały. Rozważanie Pisma Świętego i autorów duchowych wprowadzało je w świat modlitwy, której oddawały się także przy pracy

i w wolnych chwilach. W średniowieczu nie istniały godziny medytacji jako ćwiczenia zakonnego.

„Specjalnością” norbertanek była modlitwa liturgiczna. Jako *soror cantans* Bronisława zrywała się w nocy na tę godzinę kanoniczną, którą nazywano jutrznią (w rzeczywistości obejmowała ona naszą godzinę czytań i jutrznię, czyli laudesy). Cały dzień norbertanki był przeskanowany godzinami liturgii: primą, tercją, sekstą, noną, nieszporama i kompletą. Chorał uchylał przed nią piękno kontemplacji. Chorałem wielbiła ona Boga, wstawiała się za Kościół i za apostolską posługę swych braci. Melodie chorału, niesione falami Wisły, docierały do Krakowa, jak potem stwierdził to Długosz. Uroczyste *officium laudis*, dzieło chwały, wymagało wiele, ale dawało nieporównanie więcej – samego Boga.

O ile nie wymagały tego obowiązki, kontakty kanoniczki ze „światem” ograniczały się do spotkania raz na miesiąc z najbliższą rodziną. Ale musiały dochodzić do niej wieści o morowym „powietrzu” w 1224 roku w stolicy, o walkach Piastowiczów o miasto senioralne. Tym bardziej wiedziała ona o tym, co działo się w domu. W 1225 roku spłonęła wieża kościoła klasztornego, w 1226 roku przeżywała pierwszą fundację zwierzyniecką. Z inicjatywy biskupa Iwona Odrowąża i pod kierownictwem jego rodzonej siostry, Gertrudy, wyruszała ona do rodowej Dłubni, którą potem dla podkreślenia zasług współfundatora, Imbrama, brata biskupa, nazwano Imbramowicami.

Względny spokój życia mniszego zakłóciły wieści o nawaie mongolskiej. Opanowawszy już Chiny po Jan-tse-kiang i Koreę, tym razem (1241) zwróciła się ona do sąsiadów Polski: Węgier, Rusi i na samą Polskę. Gdy rycerstwo polskie poniosło klęskę pod Chmielnikiem, norbertanki zwierzynieckie schroniły się na przedwiośniu wśród pagórków kniei, które odtąd nazwano „skałami panieńskimi”. Powróciły „do

siebie” na wiadomość, że po bitwie pod Legnicą Mongołowie skierowali się na Morawy. Z wyjątkiem kościoła św. Salwatora, którego najeźdźcy nie wypatrzyli w gąszczu, zostały tylko zgliszcza zabudowań mieszkalnych i gospodarczych. Jak mogły przestrzegać nieistniejącej klauzury? Skleciły sobie prymitywne chatynki, które chroniły je najwyżej przed deszczem. Musiały jeszcze przygarniać bezdomnych. Wtedy prawdopodobnie Bronisława udawała się na Sikornik, aby spokojnie się modlić.

Z braku zasobów finansowych odrodził się tylko wzniesiony w stylu późnoromańskim kościół Świętych Jana Chrzciciela i Augustyna. Długo ciągnęła się odbudowa klasztoru drewnianego na podmurowaniach. Bronisława była świadkiem kurczenia się majątku wspólnoty. W 1252 roku magistra Wsieniega sprzedała cystersom w Szczyrzycu wieś Kurdwanów i zaciągnęła pożyczkę 30 grzywien srebra u kapituły krakowskiej na zastaw innej wsi klasztornej, której nie odzyskała. Tego rodzaju umowy finansowe wymagają obecności i zgody kanoniczek profesek. Te przykre fakty przejaśniały się wielkimi i pamiętnymi wydarzeniami. W 1253 roku w uniesieniu radości Polska przeżywała kanonizację św. Stanisława, która odbyła się niezmiernie uroczyście w Asyżu w obecności delegacji Polaków.

Najdłuższą i bezsporną wiadomość o Bronisławie czerpiemy z widzenia, które w połowie XIV wieku, w oparciu o starszą księgę cudów św. Jacka, spisał brat Stanisław, lektor dominikanów w Krakowie. Przytaczamy je w całości:

Pewna panna szlchetnego rodu imieniem Bronisława przeszło czterdzieści lat pobożnie służyła Bogu w klasztorze sióstr, który wspólnie nazywają Zwierzyńcem. W dniu śmierci męża, brata Jacka, w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Panny po rozpoczęciu nabożeństwa, pogrążona w modlitwie, lekkim snem zmorzona, ujrzała zstępującą z nieba wielką jasność nad klasztorem zakonu braci ka-

znodziejów w Krakowie, a w jasności tej znaczna liczba aniołów podążała do nieba z weselem. Za nimi postępowała Panna najpiękniejsza, prowadząc brata zakonu kaznodziejskiego, ubranego w kosztowny habit. Wtedy wspomniana Bronisława rzekła do Panny, której wspaniałość oglądała: „Kim jesteś, o Pani?”. A Ona odpowiedziała: „Ja, powiadam, jestem Matką Miłosierdzia i prowadzę do królestwa chwały brata zakonu kaznodziejskiego, Jacka, który jest tu ze mną”. To powiedziawszy Matka Miłosierdzia zaczęła śpiewać: „Pójdę na górę mirry, na wzgórze Libanu” [por. Pnp 4, 6]. I razem z podążającymi aniołami, ze św. Jackiem weszła wśród światła niebiańskiego do ojczyzny wiecznej jasności. Wtedy wspomniana szlachetna panna Bronisława zdumiona widzeniem, z dwiema siostrami, mianowicie z Fabisławą i Małgorzatą, szybko pobiegła do braci kaznodziejów w Krakowie i zwoławszy ich, to jest brata Benedykta, przeora, brata Jana, lektora, brata Bogusława, brata Hieronima oraz wielu innych braci i świeckich jak Andrzeja i Piotra, konsulów miasta Krakowa, a także inne wiarygodne osoby, widzenie to opowiedziała w 1257 roku.

Dziwne, gdy świętych poznajemy przez ich wizje. Cóż, może być i tak. Bronisława niewiele już miała przed sobą ziemskiego bytowania. W 1259 roku przeżyła jeszcze jeden najazd Tatarów, który ponownie spustoszył Zwierzyniec. Zmarła dnia 29 sierpnia 1259 roku.

Kult norbertanki musiał stopniowo narastać, skoro doszło do elewacji jej szczątków. Kult ten przybrał na sile po kanonizacji Jacka (1594), gdy dowiedziano się o jej wizji i gdy w 1604 roku odkryto jej relikwie.

Na Sikornik, miejsce domniemanego zgonu Bronisławy (był nim raczej Zwierzyniec), przybywali nawet królewscy pątnicy: Maria Kazimiera dnia 3 września 1683 roku i Stanisław August Poniatowski dnia 23 września 1786 roku. Do Bronisławy uciekano się z pomyślnym skutkiem z okazji grasującego „powietrza” (1707) oraz innych chorób (choleiry w 1835). Za przyczyną tej patronki, która „bronila sławy”, odzyskiwali dobre imię ludzie nieraz bezpodstawnie i ciężko

szkalowani. W ziemi pól konwenckich uformowano kopiec Kościuszki i w jego cieniu schroniła się kaplica błogostawionej. Obecnie kult jej rozwija się prężnie; do klasztoru Norbertanek napływa corocznie około 2000 próśb i podziękowań za łaski. Niektóre z nich noszą znamiona cudu. W czasie ostatniej pielgrzymki do ojczyzny w 2002 roku Jan Paweł II zatrzymał się przy klasztorze zwierzynieckim i ucałował relikwiarz głowy Bronisławy.

Ciekawe jest porównanie dwóch świętych Polek średniowiecznych, które trafiły na ołtarze, choć dotychczas tylko drogą uznania kultu.

Błogostawiona Salomea, córka Leszka Białego, urodziła się około dziesięciu lat po przyjściu na świat Bronisławy. Życie piastowskiej księżniczki obfitowało w liczne wydarzenia, znane nam z żywotu napisanego wkrótce po jej śmierci (1268). W dzieciństwie poślubiona królewiczowi węgierskiemu Kolo-manowi, wraz z nim krótko panowała w Haliczu. Uwięziona, wygnana na Węgry, po śmierci dziewiczego małżonka została zmuszona do powrotu do ziemi ojców; tu w 1245 roku została pierwszą polską klaryską. Salomeę ogłoszono błogostawioną na mocy papieskiego dekretu w 1673 roku; imię jej zrosło się ze zwycięstwem Sobieskiego pod Chocimiem. Lecz choć kult Salomei nie wygasł, pozostaje on daleko skromniejszy od kultu Bronisławy. W kontekście nowego prawa kanonicznego, które zmieniło postępowanie kanonizacyjne, myśli się poważnie o przyznaniu Bronisławie tytułu świętej. Ma więc ona charyzmat dla naszych czasów.

Powróćmy jednak do dawnych dziejów. Nie powiodło się klasztorowi zwierzynieckiemu przeniesienie się na prawo niemieckie i czerpanie dochodów przez dzierżawców. Najczęściej trafiano na nieuczciwych pośredników. Pogorszyły się także jego stosunki z Krakowem. Gdy miasto obwiedziono murami, konwent znalazł się na jego przedpolu. Miesz-

czanie – Niemcy niechętnie patrzyli ma dom zakonny, który nie przyjmował ich córek. Chybił cel dobry pomysł nabycia kamienicy w Krakowie w zamian za pół wsi zwierzynieckiej, puszczonej w dzierżawę mieszczanom i szlachcie. Kamienica się spaliła, a dzierżawcy szarogęsili się na Półwsiu. Procesy, choćby kończyły się wygraną konwentu, pociągały takie kolosalne koszty, że coraz bardziej go rujnowały. Doszło do tego, że klasztor musiał zastawić monstrancję i nie tak szybko ją odzyskał.

Co gorzej, do spraw majątkowych domu zaczęli się wtrącać władcy. Kazimierz Wielki, zapewne wychodząc z założenia, że klasztor był fundacją jego przodków, na ziemiach norbertanek założył miasto Kazimierz. Chociaż przywłaszczał sobie także inne ich wsie, to mu nie wystarczało. Pod pozorem troski o dobre imię zakonnicy i o prowadzone przez nich życie bogomyślne, odwołał się w tej sprawie do Rzymu i wysunął propozycję złączenia kilku domów żeńskich z oczywistym, choć tylko domyślnym wywłaszczeniem ich z dóbr. Na szczęście zamiar ten mu się nie powiódł. Bardziej udał się Władysławowi Jagielle. Podmawiany niewątpliwie przez swego spowiednika, norbertanina i opata generalnego z Premontre, przeniósł do Buska konwenty z Imbramowic i Krzyżanowic. Te drugie straciły nieodwołalnie ziemie na rzecz prepozytury męskiej, tym pierwszym udało się powrócić do klasztoru po siedemdziesięciu latach, gdy żyła już tylko jedna mniszka. Choć Zwierzyniec się ostał, i jemu się nie szczęściło.

Przyjaciele, choćby nosili nazwiska siostr, rzadko spełniali pokładane w sobie nadzieje. Urodzajne ziemie wracały do klasztoru z wyjąłowionymi rolami, jak Pobiednik po gospodarowaniu Tarnowskich. Moźni przeciwnicy, Zborowscy, potrafili wyciszyć czternaście spraw o zagarnięte włości. Aż trzykrotnie – w latach 1494, 1527 i 1528 – klasztor uległ pożarowi. Dawaly się we znaki wylewy Wisły i grasujące „po-

wietrze”. W 1587 roku w jednym dniu w przeciągu sześciu godzin zmarło trzynaście zakonnice. Pożegnały się ze światem i dalsze. Pozostało tylko dziesięć panien. Do klasztoru należała jedynie część wsi Zwierzyńca.

Panem losów świata, a więc i klasztoru, jest Bóg, choć posługuje się On ludźmi. Prawie w jednej chwili przeniósł On dom zwierzyniecki ze stanu upadku do stanu największego jego rozkwitu.